



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Relikty dawnego założenia zamkowego	2
Refleksji kilka ...	4
Wspomnienia byłych mieszkańców	7
Stanisław Stolarczyk 1898-1968	9

Numer 3 (196) Marzec 2014

Chronologia dziejów

Grzegorz Kaczmarek, uczeń Szkoły Podstawowej nr 2 im. Nauczycieli Tajnego Nauczania w Świebodzicach, jest jednym z najzdolniejszych młodych ludzi w naszym mieście. Zdobył tytuł laureata konkursu wojewódzkiego "zDolny Ślązaczek", pokonując kolegów z całego regionu.

Ostatnią sobotą karnawału (1 marca), 87 świebodziczian spędziło na sportowo. Uczestniczyli w Nocnym Maratonie Pływackim „Otyliada 2014” zorganizowanym w Wodnym Centrum Rekreacji przez Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Klub Sportowy „Rekin”.

Ogółem, uczestnicy maratonu przepłynęli 221,725 km. Najdłuższy dystans (8,1 km) przepłynęli Piotr Balcerzak i Kamil Ferens. Najstarszym uczestnikiem był pan Jan Kościelniak – 82 lata, najmłodszymi uczestnikami byli: Martyna Strzępek i Janek Brzozowski. Najlichnieszą rodziną biorącą udział w „Otyliadzie”, była 5 osobowa rodzina państwa Kościelniaków (Janusz, Bartosz, Jan, Ewa i Joanna).

Z inicjatywy Burmistrza Miasta Bogdana Kożuchowicza Świebodzickiej Filii Powiatowego Urzędu Pracy odbyły się II Świebodzickie Targi Przedsiębiorczości i Planowania Kariery.

W tym roku, do udziału w spotkaniu zaproszonych została rekordowa liczba uczelni wyższych i instytucji, a ich stoiska odwiedziło w sumie blisko 700 młodych ludzi z miasta i okolic, którzy mieli okazję nie tylko zapoznać się z ofertą placówek, ale także wypytać ich przedstawicieli o interesującą sprawę.

Targi trwały przez 4 godziny, w tym czasie młodzież odwiedzała stoiska podzielone na kilka tur tak, by każdy miał szansę swobodnego porozmawiania i poznania interesującego go stoiska.

Odbył się jubileuszowy, X Festiwal Nauki, który poprzedzony został Festiwalową Nocą Nauki.

Z czwartku na piątek (6-7 marca) w Gimnazjum nr 1 rozpoczęła się noc nauki. O godzinie 19.30 uczniowie uczestniczyli w pokazie doświadczeń przyrodniczych, przedstawianych przez uczniów z Klubu Młodego Odkrywcy, który od 11 lat działa przy Gimnazjum.

O godzinie 22⁰⁰, odbył się pokaz animatorów z Centrum Nauki Kopernik z Warszawy pod hasłem: niskie temperatury i ciśnienie. W piątek, Festiwal rozpoczął się prezentacją pokazu przygotowanego przez animatorów z Centrum Nauki Kopernik. Po pokazie, zaproszeni goście, uczniowie klas szóstych świebodzickich szkół podstawowych oraz Gimnazjum mogli samodzielnie wykonać doświadczenia, których przygotowano ponad 40.

Rozpoczęła się budowa ronda na skrzyżowaniu drogi wojewódzkiej nr 374 z ul. Łączną i ul. Wodną, realizowana przez Dolnośląską Służbę Dróg i Kolei. Prace potrwać około 3-4 miesięcy. W związku z utrudnieniami, został zmieniony rozkład jazdy autobusów miejskich.

W tym roku, z okazji szczególnej - Dnia Kobiet, przed publicznością wystąpił Piotr Rubik wraz z solistami, Wrocławskim Chórem Akademickim oraz muzykami z Filharmonii Dolnośląskiej z Jeleniej Góry. Koncert rozpoczął się w sobotę, 8 marca, o godz. 18⁰⁰ w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji. Na widowni zasiedli m. in. posłanka na Sejm RP Anna Zalewska, Prezydent Świdnicy Wojciech Murdzek,



Zdjęcie: Adrian Sitko

Prezydent Wałbrzycha Roman Szelemej oraz wielu innych samorządowców, reprezentujących Aglomerację Wałbrzyską i Powiat Świdnicki.

Usłyszeliśmy największe przeboje Piotra Rubika, takie jak: „Niech mówią, że to nie jest miłość”, „Psalm dla Ciebie”, „To cała prawda”, „Nie wstydź się mówić, że kochasz”, „Tatry”, „Most dwójga serc” - utwór zaśpiewany przez Piotra Rubika przy fortepianie razem z solistką Ewą Prus. Towarzyszyli mu także: Zofia Nowakowska, Marta Moszczyńska, Michał Gasz, Grzegorz Wilk, Michał Bogdanowicz.

Publiczność gorącymi brawami nagradzała kolejne utwory, na zakończenie występu Piotr Rubik otrzymał od burmistrza Bogdana Kożuchowicza piękny kosz kwiatów, a każdy muzyk, solista i członek chóru - różę.

Organizatorami koncertu Piotra Rubika była Gmina Świebodzice i Ośrodek Sportu i Rekreacji. Sprzedano rekordową ilość biletów - około 1100 i było to bez wątpienia największe wydarzenie muzyczne tego roku w mieście, zarówno pod względem jakości, jak i perfekcyjnej organizacji.

15 marca, w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji odbyła się III edycja Świebodzice Rock Fest. Zagrali: Clon, Lostbone, Soma White, Luxtorpeda, Dżem i TSA. Dobór artystów był nie lada gratką dla miłośników muzyki.

Tegoroczny festiwal różnił się od poprzednich edycji. Organizator do nagłośnienia imprezy zatrudnił firmę posiadającą najlepszy sprzęt w Polsce. Dla zapewnienia oprawy świetlnej od pierwszego koncertu zaciemniono wszystkie okna w hali. Imprezę poprowadził konferansjer Mr. Ranus. Gwiazdą wieczoru był „Dżem”, który jak zawsze wypadł znakomicie. Zwieńczeniem wieczoru był koncert „TSA”.

Trwają prace w Parku Książańskim, finansowane przez Lasy Państwowe. Odtwarzane są przejęcia wzdłuż rzeki Pełcznica do Zamku Książ. Na zdjęciu poniżej, wykonanym przez Adriana Sitko pomost biegnący wzdłuż skał.



Relikty dawnego założenia zamkowego

Obecnie budynki mieszkalne – Plac Jana Pawła II nr 9, 10a i 11.

O istnieniu zamku w Świebodzicach wspomina się już w 1228 roku, kiedy to występuje on pod pierwotną nazwą – „Nuburg” – „Nowy Zamek”? Powstał on zapewne jako książęcy zamek w ramach podziału administracyjnego księstwa, strzegący ziem osadniczych dorzecza Pełcznicy. Przypuszcza się, że zbudowany został z inicjatywy księcia Henryka Brodatego. W 1240 roku zamek wymieniony jest jako – „Vriburg”. W 1243 roku lenno zamkowe w Świebodzicach otrzymuje Merbot Czetteras (członek późniejszego rodu Czettritzów – panów na Nowym Dworze i Wałbrzychu). Już jednak w 1242 roku wśród świadków dokumentu książęcego występuje on jako – „dominus Merboto de Czetteras In Vriburg Amager noster”, którego brat Peczeko siedział ówczesnie na zamku – „In Czyskenberg” – w Cisach. Za czasów księcia Bolka I, na przełomie XIII i XV w., rolę zamku książęcego, strzegącego tych ziem, przejmuje zamek w Książu stanowiący lepszy punkt obronny z racji swego położenia. Nizinny zamek w Świebodzicach, zapewne nie spełniający już wówczas wymogów obronności oraz przestarzały, i jak należy przypuszczać bardzo skromny, traci na znaczeniu i zdegradowany zostaje do roli siedziby administracyjnej jedynie zastawnych dóbr rycerskich. W 1392 roku zostaje włączony wraz z miasteczkiem do dóbr Książa. W 1509 roku zamek i miasto przejmują Hochbergowie, którzy zyskują wówczas Książ i jego dobra zastawne, które ostatecznie wykupują w początku XVII wieku, a wraz z nimi przynależne doń miasteczko Świebodzice, wraz z dawnym zamkiem – ówczesnie siedzibą dziedzicznego wójta sprawującego sądy w mieście w imieniu właściciela dóbr. Nie jest stwierdzone z całą pewnością, gdzie zlokalizowany był pierwotnie zamek książęcy. Jako pierwszy, określa w sposób ogólny położenie zamku w mieście Naso w 1667 roku - „Freyen Burg, Welch bey dem Eingange dess Schweidnitzischen Thores gestanden..”, a więc przy Bramie Świdnickiej, po jej północnej stronie, w postaci mocno wydłużonego budynku, wzdłuż linii obronnych miasta, dwuczłonowego, dwukondygnacyjnego, krytego dachem dwuspadowym. Pełnił on już wówczas, mimo nazwy w legendzie „Burg” funkcję domu pańskiego, właściwie domu dworskiego – tak nazwanego w dokumencie dotyczącym szacunku podatkowego w mieście z lat 1722-1737 – „das Herrschaft. Haus”. Pierwotny zamek książęcy przekształca się w siedzibę zarządu pańskiego miasteczka dominialnego. Przypuszczać należy, że i tę funkcję traci on już w IV ćw. XVIII wieku, skoro Zimmermann nie umieszcza go już w 1785 roku wśród wykazu budynków ważniejszych w mieście – „öffentliche Gebäude”, tak jak i Knie w 1828 roku, który skrupulatnie wymienia budowle

użyteczności publicznej. Zniszczone i gruntownie przebudowane budynki zamkowe przechodzą w prywatne posiadanie, zapewne po reformie miast Steina w początkach XIX wieku, kiedy to wykształcają się silne samorządy miejskie, uniezależniając się do dawnych właścicieli miast. Nie wykluczone, że tutaj dokonało się pewnego rodzaju uwłaszczenie miasta przez państwo pruskie w połowie XVIII wieku, w ramach reform Fryderyka II. Położenie założenia zamkowego w mieście próbuje precyzyjnie określić Schäfer w 1940 roku. Stwierdza on, że tereny zamkowe zostały zajęte przez domy położone na posesjach nr 9, 10 i 11 przy ówczesnym Hindenburg Platz, obecnie Plac Jana Pawła II, a pierwotnym Nowym Targu – „Neumarkt” utworzonym w połowie XIX wieku, po wyburzeniu bramy Świdnickiej. Nie odnosi się on do charakteru zabudowy tych posesji. Obecnie, relikty starszej zabudowy istnieją jedynie w trzech budynkach oznaczonych wspólnym numerem 9. Zarówno ich usytuowanie i bryły posiadają jednocześnie analogie z budowlą zarejestrowaną na rysunku Wernera pod mianem „Burg”. Układ przestrzenny jednak tych domów obecnie oznaczonych nr 9, 10a i 11 pozwala na przyjęcie tezy, że związane są one z pierwotnymi terenami zamkowymi, co jednak musi znaleźć odzwierciedlenie w koniecznych tu badaniach archeologiczno-architektonicznych.

Literatura:

1. J.G. Knie, Geographische Beschreibung von Schlesien, preussische Anteils, der Graff Schaft Glatz. Abteilung III, część I. Breslau 1828, s. 277.
2. E.I. Naso, Phoenix redivivus ducatum Svidnicensis et Javroviensis. Breslau 1 667, s. 220.
3. K.A. Müller, Vaterländische Bilder In einer Geschichte Und Beschreibung der alten Burgfesten Und Ritterschlösser Schlesiens. Glogau 1837, s. 22.
4. R. Radler, Zur Gründung der Stadt Freiburg In Schlesien. „Archiv für schlesische Kirchengeschichte. T. XIX, 1961, s. 91.
5. M. Schäfer, Acta städtische Fahsines Freyburg 1737. „Heimatkalendar für Kreis Schweidnitz”. Jhg. 3, 1940, s. 62.
6. Tenże, Stadpläne von Freiburg i Schlesien. „Heimatkalendar für Kreis Schweidnitz”. Jhg. 3, 1940, s. 62.
7. V. Schaetzke, Schlesische Burgen Und Schlösser. Schweidnitz 1927, s. 350.
8. F.B. Zimmermann, Beyträge zur Beschreibung von Schlesien. Brieg 1785, t. V, s. 363.

Źródło: Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzice. Wrocław 1991 rok

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Stefana Żeromskiego



Refleksji kilka nad „Powrotem do ojczyzny” K. Rennera cz.2

Przekład z języka niemieckiego Barbara Z.

Zauważymy, że Renner, w swej wędrówce, przeszedł miasto wzdłuż i wszerz. „Idąc przez Scheunen-berg [Górę Stodół – górny odcinek ulicy Świdnickiej], w kierunku Lubiechowa, wpada w oko widok wielu ogródków działkowych oraz małych nowo zbudowanych domków jednorodzinnych, które wyglądają jak szare bloki betonowe. W każdym razie nie tworzą ładnego obrazu”. Cóż, o upodobania nie należy się spierać. Dla mieszkańców tych domów była to jedyna szansa poprawienia warunków mieszkaniowych i uzyskania własnej przestrzeni w postaci kilku pokoi i przydomowego ogródka. Fakt, urodą realizowany projekt nie grzeszył i mógł razić wysublimowany zmysł estetyczny dawnego mieszkańca – ale łączył w sobie dwa elementy: odpowiednią powierzchnię i był najtańszy spośród oferowanych przez ówczesne katalogi. Może wrażenie brzydoty potęgował fakt, że nie wszystkie domy były wtedy otynkowane?

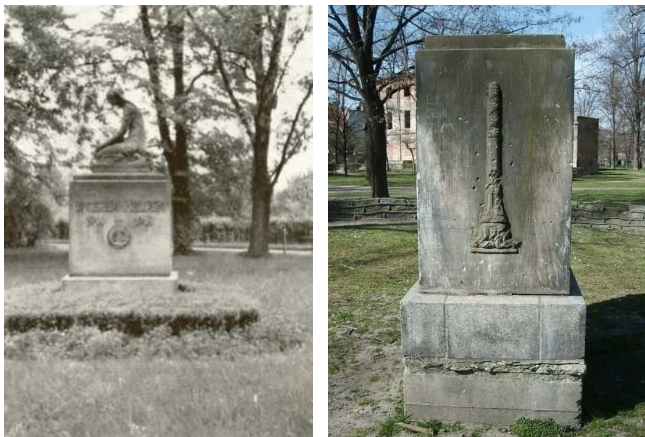
Cmentarz przy ulicy Wałbrzyskiej, określa epitetami: „stary” i „ładny”. Jednak naturalną konsekwencją procesów po II wojnie (zmiany narodowości mieszkańców), jest gorzkość w narracji i stwierdzenie, że szukanie grobów bliskich byłoby nadaremne „Mogę sobie wyobrazić, ile z tego powodu popłynęło łez”. Czy Renner też próbował szukać mogił bliskich? Jeśli tak było – nie przyznaje się do tego. Z cmentarza, znowu zszedł (jak pierwszego dnia pobytu), Wałbrzyską w dół i skręcił w lewo, w Marienstrasse. Stojąc przy murze obronnym, porównywał współczesny widok z dawnym. Stwierdził, że nie ma już „długiego płotu”, a pod starymi drzewami postawiono ławki”. Spacerując po mieście odwiedził dawny kościół ewangelicki – dziś katolicki św. Piotra i Pawła: „Drzwi [...] były przed południem otwarte. Wszedłem do środka i usiadłem na jednej ze starych ławek. Byłem sam i oglądałem w ciszy ten piękny, stary kościół. Dziękowałem Panu Bogu za przeżycie i spotkanie z naszym rodzinnym miastem”. W ciszy i samotności kontempluje klasycystyczną architekturę. To wyznanie świadczy, że sprawy duchowe zajmowały ważne miejsce w jego życiu. Możemy przypuszczać, że jest ewangelikiem, więc wspominał przyjmowane tu sakramenty. Odnotował, że „mały, parafialny kościół katolicki był zamknięty”. W jego świadomości jest obecny podział wyznań; pierwszy epitet „mały” wydaje się ponadczasowy, bo my, na co dzień, też mówimy o „małym” i „dużym” kościele.

Po mieście i okolicy wędruje na piechotę, więc musi (mimo wszystko) poświęcić wiele czasu, by dotrzeć do wszystkich miejsc, które uwzględniała zaplanowana przez niego marszruta.

Renner przyjeżdżał z Wałbrzycha pociągiem, a wracał autobusem. Podróż ta ekscytowała go tak samo, jak w czasach dzieciństwa. „Pociąg prowadziła – nie jak dawniej lokomotywa elektryczna – tylko parowa.” Wtedy, od kilkunastu lat linia była zelektryfikowana. Może trasa, wybranego przez naszego wędrowca pociągu biegła na jakimś odcinku, wymagającym tradycyjnego napędu – węgla i pary? Linia Wrocław – Jelenia Góra została zelektryfikowana w 1965 roku, więc autor musiał zauważyć trakcję, biegnącą nad torami. „Pociąg jechał zalesionymi wzgórzami Gór Wałbrzyskich, wzdłuż słonecznych, kwitnących łąk w Lubiechowie”. Renner chłonie wręcz widoki przesuwające się za oknem. Opisy nabierają poetyckiego charakteru. Bardzo łatwo skonfrontować te doznania – wystarczy pojechać tą trasą w czerwcu. „hamował nagle i wjeżdżał w pierwszy duży zakręt, przez dolinę między Johannes i Galgenberg (Górą Jana i Szubieniczną Górą). „Potem lokomotywa wchodziła w drugi, duży zakręt i przejechała dołem”. Widoki te, o wiele wcześniej, fascynowały w okresie chłopięcym i młodzieńczym, późniejszego noblistę ze Szczawna Zdroju – Gerharta Hauptmanna. Renner zaznacza, że wsiadał w Wałbrzychu do ostatniego wagonu, by, „na dużych zakrętach obserwować znany mi z przeszłości widok oraz cały pociąg.”



Będąc w rodzinnym mieście, nie mógł nie odwiedzić Zamku Książ, który stał się celem jego pierwszej wycieczki. Pójdźmy jego śladem: „Najpierw szedłem przez Park Miejski”. Jest to logiczne: wysiadł z pociągu, przeszedł ulicą Kolejową, następnie skręcił w prawo, w ulicę Parkową i doszedł do parku. „Wokół było czysto. Po zieleńcach i rosariach nie pozostało wiele! Sięgnąłem pamięcią do pięknego Pomnika Poległych i kierunkowskazów wyrzeźbionych w zabawne i pocieszne figurki”. Dziś, po pomniku nie pozostał nawet cokolwiek (został usunięty w czasie renowacji parku). Patrząc na starą fotografię, możemy przywołać ciekawą stylizację. Na postumencie była krótka inskrypcja: Naszym Bohaterom 1914-1918. Interesująca jest postać klęczącej młodej dziewczyny. W prostej sukni, kapelusiku zsuniętym na tył a głowy. Jej poza wyraża rozpacz. Ważny dla treści i symboliki tego pomnika jest bok piedestału,



na którym jest wyrzeźbiona pochodnia, zwrócona gorejącym końcem w dół. To chrześcijański symbol śmierci, a „płomień wyobraża duszę unoszącą się do nieba albo zmartwychwstanie” (W. Kopaliński) J. Tresidder dodaje, że „płonące pochodnie na grobach oświetlały drogę zmarłym, by mogli dotrzeć w zaświaty”.

„Moja droga wiodła przez Bubenau (ulica Wiejska), przez wąski most Conrada nad Pelcznicą, w której płynęła zawsze brudna woda, szumiąc nad zmurszałym jazem.” Pamiętamy niedawne czasy, gdy Czarna Rzeka toczyła swe smoliste fale o zapachu naftaliny. Gdy staniemy na wspomnianej kładce, nazwanej „mostem Conrada”, wsłuchamy się w szum spadającej wody po głazach – przywołamy czasy świetności młyna. Kiedyś spadała ona z większej wysokości, bo był tu jaz. Renner idzie dalej, Promenadą. Wspomina punkt widokowy na skale, z którego widać było Pelcznicę, jak na dłoni. „Po drodze pozdrowiłem stary dąb, znany mi z dzieciństwa, gdy jako dzieci, zjeżdżaliśmy na sankach obok niego”. Nasz podróżnik jest już na terenie Parku Książańskiego i prawdopodobnie wspomina wzniesienie, które było nazywane „Drzewkiem”. Może dlatego, że rósł tu wspomniany dąb? Stwierdza, że współczesnej stadniny nie da się porównać z t z przeszłości. Zamek określa „zamkiem z bajki”. Jednak teraz „komnaty są puste i wymagają restauracji.” Te lakoniczne stwierdzenia świadczą o tym, że oglądał wnętrze. Tylko „Prastare dęby i buki stoją do dziś na ogromnym terenie parku”. Jednak „park i zieleńce nie są tak okazałe jak w przeszłości.” Renner przedstawia również zarys historii zamku, podkreślając jego piastowski rodowód i uwzględniając fakt, że na przestrzeni wieków, gościli w nim „hrabiowie, książęta, królowie i cesarze ze swoimi świtami, uczestnicząc w różnych uroczystościach”.

Kolejnego dnia nasz wędrowiec postanowił wybrać się do Starego Zamku. Trudno jednak w pełni odtworzyć trasę jego marszruty, bo podaje tu nazwy trudne do zidentyfikowania. „Poszedłem przez Kaffeetischel [Stolik Kawowy].” Które miejsce mogło nosić taką nazwę? Musiała ona funkcjonować w języku potocznym. Stare mapy i plany (którymi dysponujemy) nie uwzględniają jej. „Chciałem ominąć

„Schützenplatz [Plac Strzelecki] i skierować się do Promenady, ale droga została zamknięta przez ogródki działkowe.” Możemy tylko domyślać się, że może być to miejsce przylegające do gródnego odcinka ul. Wałbrzyskiej. Może jest tu mowa o dzisiejszej ul. Strzeleckiej? „Zawróciłem więc. Poszedłem wzdłuż ulicy Wałbrzyskiej, do Bramy z Lwami. Stamtąd ulicą w dół do Pelcznicy” – czyli Kasztanową. Renner nie notuje swoich wrażeń, nie pisze, jak wyglądają domy, jakich mija ludzi. To ciekawe. Zaplanował cel wyprawy i konsekwentnie go realizuje. W ogóle, w dotychczasowej relacji zauważymy, że są tu miejsca, domy, ulice, ale nie ma żadnych postaci! Niemożliwe, by nie spotkał nikogo. A może sam fakt, że są mu obcy, mówią innym językiem jest dla niego traumatycznym doświadczeniem?

„Mijając ładne pola i łąki dotarłem do Szwajcarii. Wędrował więc przez Wilczą Górę, a później ścieżką pod lasem. Skrupulatny do tej pory – tu jednak nie odnotował charakterystycznego punktu topograficznego. Świadczy to, w pewnym sensie, o braku konsekwencji. „Niestety, zbocze – na początku drogi przez łąkę – zostało zabudowane małymi, szarymi, niepokaznymi domkami.” Po raz drugi wyraża swoją dezaprobatę dla małych form architektonicznych. „Dalsza droga wiodła przez ubity gruz. Starałem się tego nie zauważać – w tę piękną pogodę.” Jest wrażliwy na piękno przyrody i dźwięki dochodzące z lasu. „Tak jak dawniej, z lasu dobiegało kukanie kukułki”. Przez chwilę powstaje koloryt, który może sprawić, że czas zatrzymał się w miejscu. Być może, autoperswazją, narrator sam chce wywołać takie wrażenie?

Zastanawiające jest, że pomija milczeniem dawny, istniejący kiedyś w pobliżu Szwajcarii dom z elewacją szachulcową, będący kiedyś siedzibą grupy „Wędrownie Ptaki”². Czyżby zapomnieli o tym?

Po raz pierwszy nasz wędrowiec ma poczucie samotności. „Po drodze do Starego Zamku nie spotkałem żadnej ludzkiej istoty”. Moglibyśmy pójść jego śladem, w stronę cisa „Bolko”, potem nad rzeką... Zapewne minął wgłębienie, pozostałość po dawnym stawie i zaczął wspinać się ścieżką, wiodącą w górę. Prawdopodobnie, dobrze znał trasę, bo nie błądził. Zachwycił się dziką i pierwotną przyrodą: „woda szumiała jak niegdyś. Tu rządzi natura! Wąską dróżkę przy skalnych zwisach można pokonać; wszystko dookoła przypomina dziką puszcę.” Renner próbuje odtworzyć dynamiczny i onomatopieczny obraz, rozciągający się przed jego oczami: „Zgniłe wiatrołomy i odłamki skalne leżą w wodzie. Wszędzie szumi, pluszcze i kipi.” Wśród tych zachwyty wyłania się nagle Stary Zamek. „Kiedy wspiąłem się, moje rozczarowanie było ogromne. Nie spodziewałem się, że zastanę gospodę, ale że z dużej, masywnej budowli pozostaną tylko wysokie ruiny murów – na to nie liczyłem.” Zastanawia się, jakie siły mogły spowodować zniszczenie takiego

obiekty? Za chwilę dodaje, że dopiero później dowiedział się, że zamek strawił pożar. Nie podaje jednak, w jakich okolicznościach, w ogóle nie komentuje tego faktu. Przypuszcza jedynie, że rumowisko zostało wykorzystane jako materiał budowlany. Po krótkim odpoczynku ruszył w drogę powrotną, stwierdzając, że wydała mu się ona, jak kiedyś w dzieciństwie – bardzo długa, mimo kilku meandrów.

Ostatnim celem wędrowki była Szubieniczna Góra i Zimny Dwór. Wspomina: „Stałem na Górze. Usiadłem na pozostałościach muru po pawilonie. Tu czekałem – jak dawniej – na pociąg. Wkrótce ukazał się na dużym zakręcie, jadąc z Lubiechowa. Jechał wolno, wzdłuż doliny. Nagle straciłem go z oczu na kolejnym zakręcie, za przejazdem. Wyglądał jak zabawka i znów wróciłem do przeszłości.” Pamiętamy, że w tych, współczesnych relacjach, wrażenia obecne nakładają się na wspomnienia. Czy Renner trafnie opisuje, to co widzi? Nie mamy powodów, żeby mu nie wierzyć. Jeśli jednak ktoś ma wątpliwości – wystarczy udać się w to miejsce i skonfrontować swoje wrażenia. Opis ten ma charakter lakoniczny. Autor nie przywołuje charakterystycznego pawilonu (altany). Jadący pociąg porównuje do zabawki – rzeczywiście z tej wysokości – można mieć takie wrażenie. Po jakimś czasie kontemplowania, przywoływania chwil spędzonych tu w dzieciństwie – wraca do miasta. Opisuje swą trasę: „obok Hugoschloss, w którym obecnie przebywają niepełnosprawne dzieci”. Wychodzi na ulicę Mikołaja Kopernika, skręca za kościołem św. Mikołaja w lewo, mija ul. Juliusza Słowackiego i dociera na Marienstrasse. „Szukam ładnej, spokojnej drogi do Osiedla Kramstów, do starej sosny, ale ona została uwięziona przez starą bramę ogrodową, a za nią znajdują się ogródki działkowe”. Ten fragment ma dziś dla nas wartość dokumentu. Pejzaż jest już inny, nie ma ogródków, bo stanęły tu domy jednorodzinne. „Poszedłem więc przez Bubenau [ul. Wiejską] do Pelcznicy, do starego młyna. Zanim to jednak nastąpiło, „odwiedziłem starą, trzęsącą się sosnę. Poznała mnie i zdenerwowana spytała, czy wrócimy tu wszyscy. Moje milczenie było dla niej odpowiedzią. Potem uskarżała się na swoje cierpienie, że nie ma do niej dojścia, a dawna droga do Promenady już nie istnieje.” Możemy zastanawiać się, o jakim dojściu myśli autor? Może biegło ono w górnej części zbocza? Sosna „mówi” również o nowej zabudowie i że „nie rozumie” mowy obecnych mieszkańców. Opis ten jest utrzymany w konwencji baśniowej, a główna bohaterka opowieści została upersonifikowana. Świadczy to o bujnej wyobraźni narratora i jego poetyckich skłonnościach. Rozwija swoją wypowiedź: „Tak, kochana, stara sosno, mnie też jest bardzo smutno, że wszystko się zmieniło”. Martwi się, że taki los przypadł drzewu, do którego ma szczególny sentyment. Jednak godzi się z procesami dziejowymi, stwierdzając: „Nie pozostaje nic innego, jak żyć wspomnieniami

mi tego, co było. I już zbiegłem w dół [zbocze jest dość strome], wołając: „do widzenia”. Gdy znalazł się przy starym młynie – nadal rozmyślał o sosnie. Zauważmy, że w tej poetycko-nostalgicznej wypowiedzi nie ma tendencji rewizjonistycznych. Pisząc o starym młynie – wspomina ten, w głębi posesji, po którym pozostał zrujnowany budynek. „Młyn pewnie przestał już funkcjonować przed wojną [...] część zabudowań na drodze do Kalten Vorwerk [Zimny Dwór] jest zrujnowana.” Przechodząc ul. Ofiar Oświęcimskich, możemy spojrzeć w prawo. Budynek, pozostałość po dawnym młynie jest bardzo malowniczy. Niestety, bliżej podejść nie można, bo dostępu (za bramą) bronią dwa groźnie ujadające psy. Z wypowiedzi Rennera wynika, że wtedy można było dojść do Zimnego Dworu: „Szedłem znajomą mi drogą, polną i leśną, w górę i po około 150 metrach stwierdziłem, że wszystko jest porośnięte wysoką trawą, krzakami i małymi jodłami. Wkrótce znalazłem połączenie z drogą, którą można było przejść”. Cóż, od zakończenia wojny upłynęły 33 lata! Kiedyś tętniło tu życie, „Było to miejsce dość odległe i zapomniane”. Jednak w pejzażu Pelcznicy, po prawej stronie, dominował spadzisty dach, pokryty czerwoną dachówką, nad którym wznosiła się charakterystyczna „sygnaturka” przypominająca tę nad „Metalowcem”. „Zauważyłem pozostałe, osamotnione gospodarstwo, które zapewne pamiętało lepsze czasy. Kalte Volwerk było ulubionym celem wycieczek. Pamiętam, że szczególnie w Zielone Świątki wielu świebodziczian i mieszkańców Pelcznicy, wcześniej było na nogach, by tu, na górze, usłyszeć poranny koncert. Piękne pieśni męskiego chóru jeszcze dziś brzmią w moich uszach”. Gdyby ocalały mury zabudowań – mogłyby zachować „pamięć” tych śpiewów. A może drzewa, tak bliskie Rennerowi, z szumem liści powtarzają dawne melodie? „Na śniadanie serwowano wiejski chleb, masło, ser i mleko albo maślanekę. My, dzieci, piłyśmy chętnie zieloną lub czerwoną lemoniadę” (Może tę, produkowaną przez Maxa Keila?) W tym fragmencie otrzymujemy rustykalny obrazek obyczajowy. Poznajemy upodo-

Krzysztof Jędrzejczyk
Pelcznica



bania dawnych mieszkańców Świebodzic i Pełznicy. Nie wiemy, czy to gospodarstwo było samowystarczalne? Czy pieczywo było dowożone z którejś piekarni Karla Kalmsa, Emila Scholza lub Hermanna Reimanna? „Wracałem do Świebodzic inną drogą, aż do [Gasthofu] Frieden [Pokój] na tej samej wysokości co Güttelberg”. Być może, szedł ścieżką wzdłuż lasu. Autor uzupełnia swą wypowiedź: „Tutaj siedziałem pierwszego dnia po spotkaniu z naszym miasteczkiem”. Możemy domyślać się, że pisze o górze wznoszącej się nad Osiedlem Słonecznym. Miejsce to stało się klamrą – bo tu Renner spędził pierwsze i ostatnie chwile pobytu w rodzinnym mieście „[...] siedząc wśród kolorowych kwiatów polnych i dzikich róż, w letniej ciszy, chłonałem panoramę Świebodzic i części Pełznicy. Za mną rozciągał się las sosnowy. Widziałem w oddali [na północy] las strzegomski [Nonenbusch]”. Wprawdzie autor o tym nie wspomina, ale możemy być pewni, że fotografował wszystkie miejsca, w których był: ulice, domy, pejzaże (oprócz zakładów przemysłowych, bo obowiązywał zakaz robienia zdjęć obiektów strategicznych). „Pierwszego dnia pograżyłem się w świecie marzeń i życzeń. Wszystko wydawało się takie samo, jak kiedyś. Tam, w dole, jest nasze rodzinne miasteczko ze starymi wieżami”.

Gdybyśmy chcieli wczuć się w sytuację Rennera – spojrzeć na miasto jego oczami – wystarczy wejść na to wzniesienie i popatrzeć na piękne widoki.

Następna jego wypowiedź to dramatyczne wyznanie: „Dzisiaj – w dzień pożegnania – zrozumiałem, że w tym mieście jestem już obcy”. Przycząca wzruszający wiersz. Kto jest jego autorem? Czy nasz „przewodnik” – K. Renner?

Żegnaj stare, małe miasteczko,
Muszę cię dzisiaj opuścić,
Teraz czuję się jak obcy,
Na Twoich ulicach i w zaułkach.
Ludzie są mi obcy,
Nie mogę ich zrozumieć,
Nie mam tu dachu nad głową,
Do kogo mam więc iść?
Góry, lasy, doliny i wyżyny
Stoją jak dawniej,
I są niezmiennie piękne,
Dziękuję losowi, że mogłem jeszcze raz zobaczyć to wszystko.

Nie mogę powiedzieć: „żegnaj”!

Mówię więc: „Do widzenia”!

A może wiersz ten powstał pod wrażeniem chwili, podczas pobytu na Güttelberg i kontemplowania piękna roztaczających się przed oczyma Rennera widoków? Wskazywałby na to okolicznościowy charakter utworu, uwzględniający uczucia podmiotu lirycznego? Układ stroficzny i wersyfikacja pozwoliłyby zaliczyć ten wiersz do sonetów. Wskazywałoby na to również refleksja, jaka poawia się w tercynach, a wynikająca z wcześniejszego opisu, zawartego w

kwartynach. Stwierdzenie: „Nie mogę powiedzieć żegnaj wynika z kwalifikacji znaczeniowej słowa („żegnaj”), które ma wydźwięk ostateczny i nieodwołalny. Dlatego kończy: „do widzenia”, z nadzieją, że jeszcze kiedyś tu powróci.

Relacja K. Rennera pozwala nam przywołać odległe już widoki i wrażenia sprzed 35 lat. Zauważamy, że pojawia się tu swoista magia liczb. Autor przybywa do rodzinnego miasta po 35 latach, a jego relacja ukazuje się również po 35 latach (tekst ten napisałam w 2013 roku). Wspomnienia te mają bardzo subiektywny charakter. Pojawiają się w ich reminiscencje z dzieciństwa i wczesnej młodości autora. Niektóre fragmenty mają charakter poznawczy, inne – są kontrowersyjne. Autora może usprawiedliwiać fakt, że ogląda rzeczywistość przez pryzmat wspomnień i doświadczeń. Poza tym – każdy z nas ma prawo do własnych ocen. Pod podpisem autora znajduje się swoiste post scriptum: „W Świebodzicach mieszka taksówkarz, syn lekarza z Dobromierza, który uciekłby się bardzo, gdyby rodacy, podczas wizyty w ojczyźnie skorzystali z jego usług. Może on pojechać po gości do hotelu „Sudety” w Wałbrzychu, do Świdnicy lub do Strzegomia – o każdej porze”. Wspomniany taksówkarz, to Pan Friedmann Richter.

Przypisy:

1. Świebodzice-Dzieje Miasta, Gustav Renner i jego miasto, cz 1 i 2, 2011/2,3 s. 12, s. 3
 2. Ib, 2012/2 s. 3-7
 3. Carl Biberfeld, Pieśń o Ślęży, przekład Edward Białek [w:] Sudety, 2008/10, s. 3
 4. Świebodzice-Dzieje Miasta 2012/8, s. 8
- Zdjęcia: bok piedestału (Jan Palichleb), pomnik i drogowskaży w parku (ze zbiorów Pana Waldemara Krynickiego).

Wspomnienia byłych mieszkańców miasta cz.I

Artykuły z „Tägliche Rundschau” nr 2, kwiecień-czerwiec 1996.

Thumaczenie własne.

Drodzy ws pólziomkowie, z Cierni.

Wiele, wiele lat temu, żona dała mi kronikę genealogiczną rodziny Postlerów. W stworzenie jej włożyła wiele pracy, czasu i cierpliwości. Niestety, mój ojciec w tym czasie już nie żył, a na pewno bardzo by jej w tym pomógł. Natomiast wujek Martin Postler, brat mojego ojca (Ciernie 86), nie potrafił odpowiedzieć na wiele istotnych pytań. Żona pisała również do pana Gerharda Scholza, syna nauczyciela z Cierni, który bardzo jej pomógł, ale kilka razy nie mógł służyć żadną informacją, jeśli chodzi o historię Cierni. Myślę, że w tym przypadku nie umniejsza to wartości kroniki. Nauczyciel Scholz napisał kronikę swojej rodziny.

Kilka dni temu, wziąłem naszą historię raz jeszcze do ręki, by wrócić do niektórych, drogich mi zapisków. Jeśli chodzi o naszych przodków, chciałbym powiedzieć, że możemy cofnąć się do ich historii tylko do 1720 roku, ponieważ wcześniejsze księgi urzędowe Cierni uległy zniszczeniu w pożarze.

Ochotnicza Straż Pożarna w Cierniach.

W 1954 roku, oddział OSP w Cierniach obchodziłby 30 rocznicę powstania. Jej pierwszym naczelnikiem był Konrad Plüschke.

W lutym 1924 roku, podczas szalejącej inflacji, przy pustych kasach, na specjalne życzenie rolników, została założona nasza straż. Świebodzice przysłały w charakterze instruktora, kolegę Knoblocha; obsługą pompy i dowódcą sekcji został kolega Marks. Sekcja ćwiczyła w Świebodzicach, ponieważ tamtejsza straż była wzorowo wyposażona. Świebodzice przekazały nam stare, likwidowane hełmy teksturowe, za co powinniśmy byli urządzić im świnobicie, co nie zostało zrealizowane do tej pory. Z fabryki płótna w Świebodzicach, kupiliśmy po obniżonej cenie niebieski drelch na mundury. Na wieżę, mogliśmy uzyskać dyskontowane drewno z administracji Zarządu Książańskiego, ponieważ w Cierniach istniały aż trzy folwarki stanowiące własność książąt Pless. Plac do postawienia wieży udostępnił nam kolega Gustav Kasper (Karczma Sądowa). Tylko z powodu zebraniń, wyposażaliśmy się tak wolno. W końcu, od starosty Pana Feige, otrzymaliśmy motopompę firmy „Kieslich” z Paczkowa, która zastąpiła starą poprzedniczkę. Później, dorobiliśmy się używanego wozu strażackiego, który kierowcom dostarczył niewiele radości, ale przynajmniej mogliśmy się lepiej prezentować. Współtowarzysze wciąż budzą nasze dobre wspomnienia. Niestety, wojna zdziesiątkowała prawie połowę. Cześć ich pamięci.

Ponieważ do ostatnie chwili prowadziłem kasę, chcę poinformować o jej stanie: na książeczce F 5 nr 641, na koniec grudnia 1944 roku było 895,05 RM. Miałem także 45 RM gotówki. Ponieważ już wiedziałem, że nie zanoszę na nic dobrego, nie pobierałem żadnych składek od członków biernych, którzy mieli zawsze dbać o moich chłopców. Mundury sukienne i nowe kaski otrzymaliśmy znacznie później. Kiedy Rosjanie znajdowali mundury, właściciele ich byli w wielkim niebezpieczeństwie, ponieważ brano ich za oficerów lub kogoś w tym rodzaju. Polacy też szukali wówczas takich rzeczy i wykorzystywali do ćwiczeń wojskowych. Sprzęt był sprawny, nawet pompa ręczna istniała nadal i węże nadawały się do użytku. Syreny i klaksony mieliśmy rozmieszczone w dolnej części wsi i były one wykorzystywane, kiedy nastały ciężkie chwile. Wielu pamięta te straszne czasy, kiedy przez sześć tygodni w Strzegomskim Lesie stała rosyjska artyleria, a także w Kolejowym Lesie (?), ponieważ zwycięstwo aliantów było już wtedy pewne. Wyglądało to tak, jakby gęstwina lasu miała oświetlenie elektryczne.

(Wyjtki z notatek Helmuta Postlera z 1954 roku.)

Wspomnienia z okresu dzieciństwa w Cierniach

Gerhard Scholz

Pisanie o historii Cierni nie stanowiłoby problemu, gdyby można było się opierać na kronikę, która,

jak mówią przekazy, istniała naprawdę. Niestety, jest to niemożliwe, została ona utracona, tak jak inne nasze rzeczy osobiste. Z ustnych przekazów wynika, że „Kronika” została ukryta w dzwonie na podwórzu pałacowym (Schlösselhof). Nauczyciel Scholz, który uczył przez wiele lat w „małej szkole”, napisał „kronikę” własnej rodziny. Z synem, Gerhardem Scholzem, który ma obecnie 91 lat, nawiązaliśmy kilka lat temu listowny kontakt. Przysyłał nam fragmenty historii swojej rodziny, spisane przez ojca, ale także i przez siebie. Dał mi pozwolenie na publikację tych fragmentów. W tym momencie, chciałbym mu za to bardzo podziękować.

Ciernie, w pobliżu Świebodzic, w okręgu świdnickim, charakteryzują się 4 km długości wiejską drogą, biegnącą w formie dwóch ulic po obu stronach Pełcznicy. Obok wsi Bögendorf (Witoszów), jest to największa wieś powiatu, licząca obecnie 38 dziedzicznych gospodarstw chłopskich. Po podziale dominium, które wcześniej należało do księcia von Pless (hrabia von Hochberg) z Książa, doszło jeszcze kilka zagrod dziedzicznych. Jako symbol wsi, na podwórzu pałacowym (Schlösselhof) stoją ruiny zamku, którego budowa rozpoczęła się tuż przed wojną siedmioletnią, ale nie została ukończona. Obszar dawnego okręgu gminnego liczył około 1.306 ha i dawnego obszaru dworskiego 394 ha - razem 1.700 ha, czyli 6.650 mórg. Spis powszechny, z 16 czerwca 1933 roku wykazał, że mieszkało tu 1.633 ewangelików, 325 katolików, 178 bezwyznaniowców i 16 osób innego wyznania, czyli razem 2.152 mieszkańców. Mieszkańcy bardziej za ludnionej Górnej wsi, byli w większości robotnikami w fabryce bielizny i w fabryce zegarów, ale z powodu ich zamknięcia byli bezrobotni. Ogólnie, większość mieszkańców znajdowała zajęcie w rolnictwie. Na miejscu było przedszkole, prawdopodobnie największe w Niemczech Wschodnich.

Ponieważ dzieci szkolne wcześniej uprawiały gimnastykę na błoniach i podczas przerwy musiały bawić się na ulicy, rolnik Paul Tschersich, w 1908 roku, odsprzedał gminie 3,72 ara przyległego ogrodu na plac zabaw i boisko sportowe, poszerzono także podjazd poprzez nabycie 60 m. kw. ogrodu od Augusta Iglera, następcy Pohla. Cały plac ma obecnie wielkość 15,05 ara. Powierzchnia klas wynosi 51 m², a cztery pomieszczenia mieszkalne, bez kuchni, 76 m². W ogrodzie przyszkolnym, tuż obok pasieki sąsiada Augusta Beckera (jego syn, to Fritz Becker) stało moich 16 rodzin pszczelich. Naszych sąsiadów traktowaliśmy jak swoich rodziców. Dobrzy przyjaciele i wierni sąsiedzi są potrzebni, tak jak chleb do życia.

Moje pierwsze, jasne wspomnienia, wiążą się z jesienią 1908 roku (urodziłem się 21 października 1905 roku). Na polach, na północ od Cierni, znajdował się mały biwak żołnierzy biorących udział w

manewrach. Żołnierza, wówczas jeszcze w niebieskim mundurze, moje siostry zaskoczyły, jak po południu zrywał śliwki z drzewa przed wejściem do naszego domu. Wieczorem, moja trzynastoletnia siostra Elżbieta i dziewięcioletnia Dorota poszły na miejsce biwaku, zabierając mnie ze sobą. Byłem pod wrażeniem płaskich (przypuszczalnie) namiotów grupowych. Jeden z żołnierzy wziął mnie na kolana, a ja zacząłem dosłownie wyć. Siostry uważały, że przyniosłem im wstyd i że jestem niemądry.

Kiedy w 1913 roku odbywały się manewry cesarskie, odwiedzałem żołnierzy prawie codziennie – nieraz z moich siostrami. Mundury były już wtedy ziemioszare. Nasi rolnicy mieli dużo żołnierzy na kwaterach, i nasz sąsiad Becker także, ale tylko piechurów, co mnie wówczas rozczarowywało – ale ci żołnierze byli na coś chorzy. Pamiętam atak dwóch oddziałów kawalerii koło przystanku kolejowego w Cierniach i piechoty z zaprzęgami konnymi na linię frontu wyposażoną w karabiny maszynowe. Wprawdzie atak został odparty, bo napastnicy musieli się wycofać, ale potem zdałem sobie sprawę, że taka taktyka była wtedy już przestarzała i w 1914 roku doprowadziła do dużych strat. Stojąc na przymie kompostu, w Grochotowie (sąsiednia wieś na północ od Cierni), witaliśmy cesarza. Jechał ze swoją świtą, w tumanach kurzu wznoszonego przez poprzedzające go samochody, do swojej siedziby w Grand Hotelu w Szczawnie Zdroju. Hotel był własnością księcia von Pless. Wówczas, widziałem po raz pierwszy trzy dwupłatowce z bliska, a nad frontami ćwiczących, dwa Zeppeliny, jeden oznaczony czerwoną, a drugi niebieską wstążką. Jeden z samolotów jednopłatowych już wcześniej przeleciał nad naszą wioską, płosząc gęsi. W tym samym roku, wypuszczono reklamową kolekcję pocztówek Czerwonego Krzyża, przedstawiających żołnierzy z jedną tylko nogą. Jak szybko stało się to rzeczywistością.

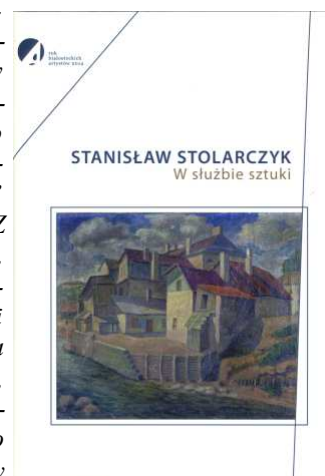
Główną atrakcją w życiu szkoły podstawowej były dni wolne: urodziny cesarza 27 stycznia, rocznica zwycięstwa pod Sedanem (Festiwal 2 września) i oprócz wakacji, coroczne wycieczki szkolne.

Corocznie, w czerwcu, między sianokosami a żniwami, rolnicy dekorowali gałązkami brzoźowymi i kolorowymi wstążkami pięć wozów drabiniastych. W każdym z nich mogło pomieścić się 16-20 dzieci, siedzących na opartych o burty deskach, do tego, na końcu wozu, siedział jeden dorosły, sprawujący opiekę nad wozem. I tak, z trzaskaniem bicia, i wesołym śpiewaniem toczyliśmy się po wyboistej drodze, na nieresorowanych wozach, 10 do 20 kilometrów do celu. Pamiętam kamieniołomy w Strzegomiu i budującą się w tym czasie tamę na Bystrzycy w Zagórzcu. Pierwszo- i drugoklasiści, „Maluchy”, siedziały w ozdobionej furmance. Dla nich, wozy drabiniaste były zbyt niebezpieczne. Po zwiedzaniu, serwowano nam kawę i kawałek ciasta w restauracji z

ogródkiem. Następnie, cała dzieciarnia brała udział w zabawach grupowych, jak: „Ciuciubabka”, „Głuchy telefon”, „Kto się boi czarnego luda”, „Wynajmowanie drzewek”. Dziewczyny miały chyba inne gry. Wreszcie, powrót do domu przy zapalonych lampionach. Nauczyciele, z pewnością, oddychali wówczas z ulgą.

Wystawę prac i dokumentów Stanisława Stolarczyka pod tytułem „W służbie sztuki” otwarto 9 stycznia 2014 roku w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku w obecności władz, naukowców, środowisk twórczych i rodziny artysty. Został wydany katalog, ukazały się artykuły prasowe, a także jego sylwetkę zaprezentowała telewizja.

26 stycznia, w „Gazecie Wyborczej” ukazał się artykuł autorstwa Moniki Żmijewskiej pt. „Koguty pod chórem. Bez tego malarza w Białymstoku byłoby inaczej”. Zamierzaliśmy go przedrukować, jednak Redakcja „Gazety Wyborczej” nie wyraziła na to zgody. Z kolei, katalog z wystawy, zawiera szczegółowe informacje o życiu i twórczości artysty i jego publikacja zajęłaby kilka numerów, wobec czego postanowiliśmy zwrócić się z prośbą do Pani Róży Stolarczyk, aby napisała artykuł na potrzeby naszego czasopisma.



Stanisław Stolarczyk - 1898 – 1968 Żołnierz, nauczyciel, artysta

Urodził się 29 kwietnia 1898 roku w Jarosławiu, jako syn Jana i Sabiny z domu Okrepko. Choć rodzina pochodziła z majątku Stolarzy, obecnie w granicach Ukrainy, znalazła się w Jarosławiu z racji objęcia przez Jana, inżyniera maszyn parowych, stanowiska dyrektora Warsztatów Naprawczych Kolei. Rodzinę i głowę ocalił Jan z zawieruchy wojny i rewolucji, pracując jako maszynista prowadzący eszelony wojskowe na front.

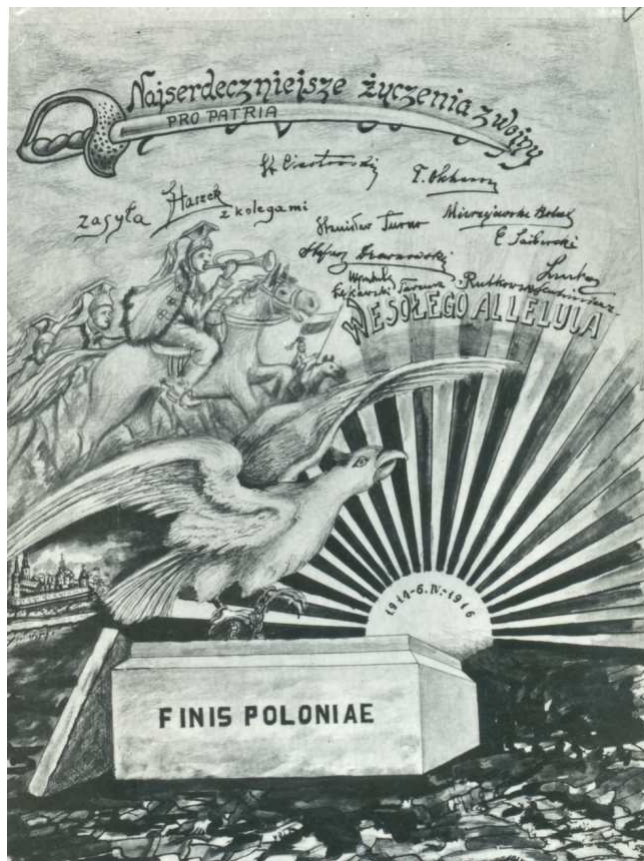
W Jarosławiu, Stanisław rozpoczął naukę, którą przerwał wstępując do Legionów w 1914 roku mając zaledwie 16 lat. Zostawił rodzicom kartkę o treści: „Mamo! Idę się bić za Polskę! Nie żegnam się, bo ja wrócę jak Polska powstanie. Całuję rączki Rodzicom. Staś.” Został wcielony do 2 szwadronu II Pułku Ułanów.

16 października 1914 roku, w bitwie pod Mołodkowem, odznaczył się męstwem i odniósł rany – otrzymał za to pierwszy Krzyż Walecznych, drugi – za bitwę pod Rokitną, a za męstwo w bitwie pod Radzyminem, otrzymał krzyż Virtuti Militari. W 1921 roku, eksternistycznie zdał maturę i ukończył semi-



Stanisław Stolarczyk
II pułk Ułanów Polskich
Świdowa 1946 r.

narium nauczycielskie. W 1923 roku został zdemobilizowany i przeniesiony do rezerwy. Został kierownikiem Szkoły Powszechnej w Janowie. Pasja pracy pedagogicznej i miłość do sztuki zaowocowała stworzeniem miesięcznika „Szkoła”. Pierwszy artykuł jego autorstwa, w pierwszym numerze miesięcznika nosił tytuł - „Odrodzenie narodu przez podniesienie sztuki ludowej”. W Janowie poznał swoją pierwszą żonę, Józefę, nauczycielkę matematyki. Z tego związku urodzili się: córka Zofia (zmarła w czasie wojny) i syn Jerzy. W 1931 roku podjął studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie jego wykładowcami, między innymi, byli: Ludomir Sleńdziński, Jerzy Hoppen, Stanisław Lorens, Jan Bułhak, Tymon Niesiołowski. Po studiach, znalazł się w Białymstoku. Tu, podjął pracę w szkole. Miał duszę społecznika i wielką wolę działania nie tylko na niwie pedagogicznej, ale i artystycznej. W 1933 roku, powstał pomnik na planie krzyża Virtuti Militari, zwieńczony orłem, który wyszedł spod jego dłuta. Na pomniku znajdowała się inskrypcja: „Poległym w walce o niepodległość. Opatrzności, za opiekę nad Ojczyzną, Wodzowi Narodu, Ojcom na chwałę - Młodym dla pamięci.” Pomnik został zniszczony w czasie okupacji sowieckiej. Odbudowano go w 1988 roku. Jeszcze w latach



Rysunek przysłany z frontu, z życzeniami wielkanocnymi i podpisami kolegów z oddziału.

międzywojennych powstały polichromie w kościołach, wnętrza willi rządowej na Saskiej Kępie w Warszawie (meble, dywany, malowidła ściennie, kilimy, porcelana i szkło), scenografie teatralne i wiele zrealizowanych prywatnych zamówień – obrazy, meble, tkaniny.

W czasie wojny znalazł się w szeregach Armii Krajowej. Niestety - nigdy nie uzyskał pełnego zaufania przełożonych z racji swoich poglądów - niechęci do tak zwanych „ludzi radzieckich” i ciepłych uczuć do narodu rosyjskiego - zawsze powtarzał, że „oni dzielą się na Rosjan i sowietów. Ci pierwsi, są jak my, a tych drugich, należy unikać”. Poglądy te jednak nie przeszkadzały przełożonym z AK powierzać mu wielu niebezpiecznych zadań, jak ukrywanie radiostacji, czy Żydów z getta. Pracownia malarza była świetną przykrywką, zwłaszcza, że niemieccy oficerowie zamawiali u niego portrety swoich żon. Na przełomie marca i kwietnia 1944 roku, otrzymał wiadomość, że interesuje się nim gestapo. Wyjechał więc do Warszawy. Tam spotkał się z synem Jerzym, który uciekł z transportu do obozu. Spotkali się 31 lipca. Następnego dnia wybuchło powstanie, które ich rozdzieliło.

Stanisław Stolarczyk wziął udział w powstaniu, mimo braku osobistej akceptacji dla jego wybuchu. Doświadczenia wojenne pozwalały mu realnie ocenić możliwości powstańców. Bił się na Powiślu i Czerniakowie. Pod koniec września, z kolegą, przedostał się w okolice Wisły i wpław przeprawili się



Rok 1945, projekt polichromii, akwarela, papier, 27 x 60,5 cm.

przez rzekę.

Syn Jerzy też brał udział w walkach. W czasie ich trwania, nie dane było im się spotkać. Po kapitulacji, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gross - Rosen, a stamtąd, z kilkudziesięcioma młodymi mężczyznami, do Berlina, gdzie doczekał wyzwolenia.

Po wojnie, Stanisław Stolarczyk wrócił do Białegostoku, który został tak samo zniszczony jak Warszawa. Tu, został zatrudniony w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Dzięki niemu reaktywowano Związek Plastyków, (został jego prezesem) i powstała Średnia Szkoła Malarstwa i Rzemiosł Artystycznych, która rozpoczęła działalność już w listopadzie 1944 roku - obecnie jej siedziba znajduje się w Supraślu. W Białymstoku, w tamtych latach, organizował nie tylko szkolnictwo, ale inspirował działania Związku Plastyków, zajmował się przydzielaniem zapomóg i pomocą materialną. Dzięki niemu doszła do skutku pierwsza powojenna wystawa artystów przebywających w Białymstoku. Był też projektantem szkła i kryształów w Fabryce Kryształów w Batorowie.

W 1947 roku, zaczął się nim interesować Urząd Bezpieczeństwa. Dzięki profesorowi Kazimierzowi Michałowskiemu - wybitnemu archeologowi, otrzymał stanowisko nauczyciela i pełniącego obowiązki

dyrektora tamtejszej Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego i Rzemiosł Artystycznych. Tam zaprzyjaźnił się z Vlastimilem Hoffmanem, wybitnym malarzem współpracującym ze szkołą. Praca obu panów i zespołu polegała właściwie na zorganizowaniu prawie całej szkoły od podstaw, na bazie dawnej szkoły zawodowej i szkoły koronkarskiej. Właśnie ta baza posłużyła za podwaliny pod nową szkołę istniejącą do dziś.

Potem, była praca w Warszawie, w Domu Słowa Polskiego i powtórne małżeństwo z Cecylią Fiemą, wywodzącą się z Tatarów Małopolskich. Trudności mieszkaniowe i ponowne zainteresowanie się jego osobą przez Urząd Bezpieczeństwa, zmusiły go do przyjazdu do Świebodzic, gdzie mieszkała rodzina żony. Tu, przez krótki okres był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Drzewnej. Specjalnością szkoły było meblarstwo inspirowane wzorami historycznymi, dlatego też uczniowie uczyli się snycerstwa i intarsji. Świetność szkoły przypadła na koniec lat 50-tych, a także lata 60- i 70- XX wieku. W tym czasie, wygrał konkurs ministerialny na wyposażenie sali edukacyjnej w szkole. Ciekawostką było to, że wszystkie wielofunkcyjne stoliki, jak i całe urządzenie sali wykonalni sami uczniowie szkoły w ramach praktyk zawodowych.

Po odmowie wstąpienia do PZPR, został zdjęty z



Stanisław Stolarczyk nad rzeźbą Orła Białego do pomnika w Janowie



Pomnik Orła Białego w Janowie, powiat Sokółka, 1933



Rok 1945, projekt polichromii, akwarela, papier, 27 x 60,5 cm.

funkcji dyrektora, ale pozwolono mu pracować w charakterze nauczyciela rysunku, materiałoznawstwa i technologii drewna. Na tym stanowisku pracował do śmierci w 1968 roku.

Był osobą, jak na tamte czasy, o „niewłaściwej przeszłości”, co skutkowało brakiem przychylności władz, i wiązało się z zakazem prezentowania własnej twórczości. Jedynym sposobem realizacji artystycznej było malarstwo sakralne. Osobą, która wyciągnęła rękę do artysty, był arcybiskup Bolesław Kominek ówczesny metropolita wrocławski. Ta znajomość zaowocowała realizowaniem projektów polichromii i malarstwa sakralnego, a także zamówieniami obrazów do Szwecji, Francji i Holandii.

Stanisław Stolarczyk, na Ziemiach Odzyskanych szybko znalazł szacunek i sympatię otoczenia, bo



Anioł z północnej ściany podchórza w starym kościele farnym w Białymstoku, projekt polichromii, akwarela, papier, 8,7 x 38,7 cm, ok. 1941

właśnie tu znalazło swoje miejsce wiele osób o losach podobnych do jego własnych. Tu, w pobliżu Świdnicy, znalazł się jego przyjaciel z legionów, Mieczysław Kozar – Słobudzki, kompozytor pieśni „Rozkwitały pęki białych róż” i „Maszerują chłopcy, maszerują”, jego znajomy jeszcze ze Lwowa - Żyd Szel, przedwojenny księgarz i wydawca, w Świebodzicach, pracujący w księgarni, pan Hejda - artysta malarz ze Lwowa i wielu innych. Wyznawał zasadę, że w każdych okolicznościach można robić to, co jest właściwe i nie zmieniać zasad dla własnej wygody.

Z własnej inicjatywy, mnie i inne dzieci z ulicy, zabierał na „odkrywanie świata” - wycieczki, na które zawsze zabierał szkicownik i ołówki. Odkrywaliśmy Książ, Cisy, Stary Książ i wiele, wiele innych miejsc położonych coraz dalej i coraz wyżej. W wielu miejscach jeszcze mieszkali Niemcy - potrafił się z nimi dogadać i nam przekazać niezwykle często opowieści. Dopiero wiele lat później to, czym nas wtedy zainteresował, stało się popularne i warte odkrywania. Posiadał ogromną łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi i słuchania ich. Tam, gdzie dziś stoi Osiedle Piastowskie - kiedyś były pola uprawne i rosło zboże. Kiedy szliśmy latem, w porze żniw, ścieżką między polami - tata zawsze pozdrowiał pracujących rolników - „szczęść Boże” i uczył, że trzy najważniejsze słowa to: proszę, dziękuję i przepraszam, a od ludzi, możesz oczekiwać czegoś tylko wtedy, kiedy im coś od siebie dasz.

Dane statystyczne na dzień 31.12.2013 r.

Mieszkańców ogółem: 22493 w tym:
mężczyzn - 10533, kobiet - 11960.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.